

Autor: prof. dr hab. Jadwiga Kiwerska

OBAMA W WARSZAWIE I AMERYKAŃSKIE POSŁANNICTWO

W ocenie wizyty amerykańskiego prezydenta Baracka Obamy w Warszawie szczególnie silnie akcentowano jeden jej wątek – uznanie dla Polski jako kraju, który tak pomyślnie przeszedł proces transformacji. Państwa, którego przejście od systemu totalitarnego do demokracji i gospodarki wolnorynkowej zakończyło się dużym sukcesem i dlatego może służyć jako przykład dla krajów Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu, rozpoczynających podobny proces przemian. „The New York Times” swój artykuł na temat wizyty prezydenta USA w naszym kraju zatytułował: „Obama Hails Poland as Model for Arab Nations In Upheaval” [„Obama wskazuje Polskę za wzór przemian dla państw arabskich”]. Nie ma potrzeby polemizować z tym stwierdzeniem, cieszyć się trzeba, że zostało to tak ocenione. Choć wydaje się, że dopiero wizyta prezydenta Obamy i towarzyszące jej wydarzenia pozwoliły części polskiej opinii publicznej ten fakt dostrzec i go docenić.

Ale w tym kontekście warto zwrócić uwagę na inny – rzecz można stricte amerykański – aspekt sprawy. Wiąże się on bowiem z tradycyjnym czynnikiem obecności Ameryki na arenie międzynarodowej – owym „posłannictwem dziejowym” Stanów Zjednoczonych. Zgodnie z tym, co na początku XX wieku twierdził prezydent Thomas Woodrow Wilson, państwo amerykańskie ma do spełnienia specjalną rolę, niejako misję

Nr 56 / 2011
31'05'11

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Redakcja:
Joanna Dobrowolska-Polak
(redaktor naczelna),
Marta Götz,
Piotr Cichocki

historyczną, wynikającą z faktu, że jest ono krajem wyjątkowym, bastionem wolności, demokracji, sprawiedliwości. Włączając Amerykę do I wojny światowej, Wilson argumentował, że chce przy okazji upowszechnić w świecie demokrację i wolność. W podobnym duchu wypowiadało się wielu następnym prezydentów amerykańskich – od Roosevelta do Clintona. Wszyscy oni tak uzasadniali zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w różnych większych i mniejszych konfliktach, w bliższych i odległych regionach świata: Ameryka wypełnia pewną misję, poświęcając się bez względu na koszty, aby promować i uczyć demokracji. Nie wnikając w to, czy były to tylko retoryczne zabiegi, a w rzeczywistości chodziło o dobrze skalkulowane amerykańskie interesy, czy w jakimś jednak stopniu realizacja idei Wilsona, to na pewno Ameryka w ostatnim ponad półwieczu pomogła demokratyzować się różnym państwom. Nie ma wątpliwości, że działaniom, wsparciu i gwarancjom amerykańskim Niemcy i Japonia zawdzięczają swój sukces w budowie silnej demokracji.

Przypomnijmy też, że jednym z argumentów na rzecz interwencji zbrojnej w Iraku w 2003 r. była koncepcja neokonserwatystów o konieczności eskalacji zasad demokratycznych: „Żaden naród nie może być wyłączone z dążenia do wolności i sprawiedliwości”, a Stanom Zjednoczonym „przyświeca wyższy cel, jakim jest promowanie demokratycznych wartości” – mówił prezydent George W. Bush. Tak więc filozofia posłannictwa Ameryki przetrwała XX wiek i wykorzystana przez administrację Busha nadała ton atakowi na Irak. Uważano, że siła jest dobrą metodą szerzenia demokracji i wolności, że cel przyświeca środki. Skutki tak rozumianego „posłannictwa amerykańskiego” okazały się niezwykle bolesne. Zwłaszcza dla pozycji i rangi Stanów Zjednoczonych w świecie. Podczas gdy „hard power” Ameryki zdominowała światową scenę, budząc nawet przerażenie, to jej „soft power” (atrybuty modelowej demokracji) – tradycyjnie decydująca o sile amerykańskich



wpływów w świecie, pozwalająca USA szerzyć demokrację – uległa deprecjacji.

W efekcie Ameryka straciła wiele ze swej atrakcyjności i skuteczności, nastąpiło zburzenie mitu o „posłannictwie dziejowym” USA. Co więcej, okazało się, że istnieje zasadnicza sprzeczność między wzniosłymi koncepcjami promowania demokracji, wolności i dobrobytu a twardymi realiami rzeczywistości i specyfiką lokalnych uwarunkowań. Pomimo zaangażowania ogromnych środków materialnych i ludzkich, pomimo poniesionych ofiar z największą trudnością Amerykanie budowali w Iraku zręby demokracji. Irak – zamiast stać się oazą demokracji w świecie arabskim, promieniującą na cały region – przez długi czas pozostał centrum terroryzmu i wojny domowej. Wizerunek Ameryki jeszcze bardziej na tym ucierpiał. Taki sposób promowania demokracji okazał się nieskuteczny.

Zrozumiał to prezydent Barack Obama, który obejmując w 2009 r. najwyższy urząd w państwie, stanął przed trudnym zadaniem odbudowy pozycji Ameryki w świecie, przywrócenia jej dobrego wizerunku. Zademontrował też inne widzenie „posłannictwa dziejowego” Stanów Zjednoczonych. Promowanie przez Amerykę demokratycznych zasad i wartości – twierdził – nie może odbywać się za pomocą siły, najlepszą drogą ich upowszechniania będzie przestrzeganie tych zasad we własnym kraju. W *National Security Strategy*, ogłoszonej w maju 2010 r., wyraźnie zaznaczono, że „amerykańskie przywiązanie do demokracji, praw człowieka i praworządności stanowi podstawę naszej siły i wpływów w świecie”. Należy umacniać pozycję Ameryki jako państwa o wyjątkowych, narodowych walorach, gdyż to decyduje w dużym stopniu o jej przywództwie w świecie. A zatem „posłannictwo” rozpoczyna się w samych Stanach Zjednoczonych i stąd powinno eskalować na świat.

Podczas pobytu w Warszawie można było usłyszeć także o innych elementach tego nowego rozumienia przez Obamę misji demokratyzacji państw i regionów. Zadania, które obecna administracja nie traktuje jako swoją wyłączność. Ameryka nie ma



już monopolu na krzewienie i uczenie innych demokracji. Jest zainteresowana działaniem wspólnym lub wręcz chętnie sceduje te powinności na innych. Z pewnością w jakimś stopniu jest to efekt konstatacji faktu, że Stany Zjednoczone nie są już wszechwładnym mocarstwem, zdolnym skutecznie i unilateralnie oddziaływać na bieg spraw w świecie. To pokłosie przykrego doświadczenia ery George'a Busha, gdy złudnie wydawało się, że „chcieć to móc”.

Po drugie, administracja Obamy nie demonstruje już tak wielkiej woli i zapału, aby wszędzie i zawsze angażować amerykańskie siły i zasoby, zwłaszcza że te wydają się coraz bardziej ograniczone (niektórzy twierdzą, że jest to dobrowolne „zwijanie się” Ameryki). Potwierdzeniem tego jest interwencja zbrojna państw NATO w Libii – pierwsza tego typu akcja w okresie pozimnowojennym, której nie przewodzą Stany Zjednoczone (zresztą i wcześniej wszelkie tego typu działania prowadziły USA lub im przynajmniej liderowały – z wyłączeniem akcji sueskiej w 1956 r.). Stąd wynika zainteresowanie amerykańskiego prezydenta tym, co Polska i pozostałe państwa Europy Środkowo-Wschodniej mają do zaproponowania w obliczu aktualnych wydarzeń w świecie – nazwijmy to - arabskiej rewolucji. Tak więc „posłannictwo dziejowe”, kiedyś kojarzące się z Ameryką, teraz może stać się misją także innych państw, organizacji, sił.

Występując na konferencji prasowej w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów amerykański przywódca wyraźnie podkreślił, że demokratyzacja nie może być narzucona siłą. Trudno się z tym nie zgodzić, zwłaszcza po doświadczeniach z Irakiem, ale też Afganistanem. „Sprawić, by świat stał się bezpiecznym miejscem dla demokracji, zabiegającej o prawo dla wszystkich – to szczytne ideały. Ale co począć, jeśli własne społeczeństwo nie chce prowadzić krucjaty za granicą albo gdy społeczeństwa innych krajów nie lubią nas i nie życzą sobie, abyśmy wtrącali się w ich sprawy?” – pytał brytyjski historyk Paul Kennedy, dotykając istoty problemu. Bo hasła nie tworzą polityki zagranicznej. Dlatego



polityka zagraniczna promująca demokrację powinna być dostosowana do miejscowych warunków, uwzględniać specyfikę obszaru, jego tradycji i historii, ale też doświadczenia innych państw i narodów. Próby narzucenia zachodnich instytucji siłą mogą być skazane na porażkę. Ale już dzielenie się doświadczeniem i wiedzą mogą być optymalnymi środkami wiodącymi do celu – demokratyzacji państw i regionów. Wydaje się, że świadomość tych zasad ma prezydent Obama. Dał temu wyraz w Warszawie.

W rezultacie przyjęta przez stronę polską konwencja, aby wykorzystać wizytę Baracka Obamy w Polsce nie tyle dla załatwienia własnych interesów, co dla zademonstrowania naszych doświadczeń w procesie budowy demokracji i wolnego rynku była ze wszech miar dobrym zabiegiem. Doskonale wpisala się nie tylko w podejście obecnej administracji do strategii promowania demokracji, ale i w oczekiwania strony amerykańskiej, która chce od Europy większej odwagi w podejmowaniu wyzwań i rzeczywistego partnerstwa w rozwiązywaniu większych i mniejszych problemów. A wydarzenia w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie to obecnie niemalże priorytetowe wyzwania. Włączenie się Polski oraz innych państw w promowanie demokracji drogą dzielenia się doświadczeniem i wiedzą może być najlepszym sposobem umocnienia nie tylko relacji poszczególnych stolic ze Stanami Zjednoczonymi, ale też sposobem swoistej rewitalizacji układu transatlantyckiego. Zyska on bowiem ważny nowy cel działania i uzasadnienie dla swego trwania – wspólne krzewienie demokracji.



INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

ul. Mostowa 27 A,
61-854 Poznań,
tel. 061/852 76 91,
fax 061/852 49 05,
e-mail: izpozpl@iz.poznan.pl,
www.iz.poznan.pl

CZASOPISMA INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- „Przegląd Zachodni”
- „WeltTrends. Zeitschrift für internationale Politik”
- „Siedlisko. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość społeczności na Ziemiach Zachodnich i Północnych”
- „Biuletyn Instytutu Zachodniego”

WYDAWNICTWO INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- J. Dobrowolska-Polak, Ludzie w cieniu wojny. Ludność cywilna podczas współczesnych konfliktów zbrojnych, Poznań 2011;
- M. Tomczak, Ewolucja terroryzmu. Sprawcy – metody – finanse, Poznań 2010;
- P. Eberhardt, Migracje polityczne na ziemiach polskich (1939-1950), Poznań 2010;
- Moje Niemcy – moi Niemcy. Odpominania polskie, red. H. Orłowski, Poznań 2009;
- K. Malinowski, Przemiany niemieckiej polityki bezpieczeństwa 1990-2005, Poznań 2009;
- T. Budnikowski, Bezrobocie wyzwaniem współczesności, Poznań 2009;
- M. Goetz, Atrakcyjność klastra dla lokalizacji bezpośrednich inwestycji zagranicznych, Poznań 2009;
- M. Rutowska, Lager Głowna. Niemiecki obóz przesiedleńczy na Głownej w Poznaniu dla ludności polskiej (1939-1940), Poznań 2009;
- Transformacja w Polsce i Niemczech Wschodnich. Próba bilansu, red. A. Sakson, Poznań 2009;
- B. Koszel, „Nowe otwarcie”? Stosunki polsko-niemieckie w okresie rządów koalicji PO-PSL (2007-2009) „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 57/2009;
- M. Wagińska-Marzec, Konflikt wokół Widocznego Znak w świetle prasy polskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 56/2009;
- Z. Mazur, Widoczny Znak (2005-2009), „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 55/2009;
- P. Cichocki, Wybrane problemy badań nad tożsamością europejską, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 53/2009;
- B. Koszel, Integracja Turcji z Unią Europejską z perspektywy RFN, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 52/2009;
- I. Romiszewska, Banki niemieckie w Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 51/2009.

